

## „Sienkiewiczologowanie”. O Sienkiewiczowskich odniesieniach w powieściach Marii Pruszkowskiej

Joanna Rusin

Uniwersytet Rzeszowski

ORCID: 0000-0002-3962-4385

### “Sienkiewiczologising”. On References to Sienkiewicz in the Novels of Maria Pruszkowska

**Abstract:** References to the work of H. Sienkiewicz in the work of M. Pruszkowska (1910–1973) appear in two of her novels: *Prześlę panu list i klucz* (*I Will Send You a Letter and a Key*) (1959) and *Życie nie jest romansem, ale...* (*Life Is not a Love Affair, but...*) (1964). The former depicts the fate of a book-loving Warsaw family in the 1930s. The parents and two daughters constantly use quotations in their conversations, which come from their favourite novels, most often from the Trilogy. The sisters make their lives theatrical by impersonating literary characters and competing in the best possible knowledge of Sienkiewicz's texts. The other novel shows the same family during the Second World War. In the conditions of occupation, references to the favourite fragments of the Nobel Prize winner's works often gain new and surprising significance. The literary excitement of Pruszkowska's characters is analogous to the experiences of successive generations of Polish readers.

**Key words:** critical reception of Sienkiewicz, popular literature, intertextuality

**Słowa kluczowe:** recepcja Sienkiewicza, literatura popularna, intertekstualizm

Maria Zofia Pruszkowska (1910–1973)<sup>1</sup> była córką Gustawa Teofila, wywodzącego się z rodziny ziemiańskiej urzędnika Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, i Marii z Sabrańskich; bratanicą Tadeusza, profesora warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych, znanego przed wojną malarza portrecisty i pedagoga. Młodość spędziła w Warszawie. Po uzyskaniu matury w 1930 r. podjęła

<sup>1</sup> Podaję za: A. Bukowski, *Pruszkowska (P.-Karwowska) Maria Zofia*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. XXVIII/1, Wrocław 1984, s. 601–602; *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, oprac. zespół pod red. J. Czachowskiej i A. Szałagan, t. 6, Warszawa 1999, s. 474–475.

pracę jako urzędniczka w stołecznym magistracie, nie rezygnując z dalszej nauki. W roku 1932 ukończyła semestr studiów w Wyższej Szkole Dziennikarstwa, w latach 1935–1936 uczyła się we Włoskim Instytucie Kultury, a w latach 1937–1939 w Studium Społeczno-Oświatowym przy Wolnej Wszechnicy Polskiej. Podczas wojny mieszkała i pracowała w Warszawie. Brała udział w powstaniu warszawskim; po powstaniu została wywieziona do obozu w Pruszkowie, a stamtąd do Niemiec na roboty przymusowe. Po zakończeniu wojny zajmowała się opieką społeczną w obozach Coburg i Barletta, pół roku przebywała i pracowała w Londynie. Po powrocie do kraju w 1947 r. mieszkała do roku 1950 w Warszawie, gdzie pracowała jako urzędniczka Urzędu Miejskiego oraz Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”. W 1950 r. przeniósła się na stałe do Sopotu; nadal pracowała na różnych stanowiskach urzędniczych (m.in. w Państwowej Szkole Sztuk Plastycznych) oraz w opiece społecznej. W 1958 r. ze względu na zły stan zdrowia przeszła na rentę. Zmarła w 1973 r.

Pruszkowska debiutowała dość późno opowiadaniem *Cała załoga na pokład!*, opublikowanym w „Głosie Wybrzeża” w 1957 r. Ogłosiła siedem powieści (m.in.: *Przyślę panu list i klucz; Życie nie jest romansem, ale...; 7 babek, 1 dziadek; O dwóch wikingach i jednej wikingowej*), w tym dwie młodzieżowe, pisane wspólnie z Zofią Krippendorf (*Głowy nie od parady; Kapitanówna*). W 1962 r. pisarka została przyjęta do Związku Literatów Polskich.

Utwory Pruszkowskiej można kolokwialnie określić jako lekkie, łatwe i przyjemne w lekturze; wyrosłe w dużej mierze z doświadczeń osobistych autorki<sup>2</sup>, oferują pogodną, nieskomplikowaną i optymistyczną wizję świata, postrzeganego i opisywanego z aprobatą i humorem.

Bardzo liczne odniesienia do twórczości Henryka Sienkiewicza zawiera pierwsza powieść Pruszkowskiej: *Przyślę panu list i klucz* (1 wydanie: 1959)<sup>3</sup>; mniej liczne znajdują się w stanowiącej jej kontynuację powieści: *Życie nie jest romansem, ale...* (1 wydanie: 1964)<sup>4</sup>.

Zarówno tytuł *Przyślę panu list i klucz*, będący znanym cytatem z *Wesela* (słowa Racheli do Poety), jak i dedykacja („Książkę tę ofiarowuję maniakom czytania”) oraz większość tytułów rozdziałów, odwołujących się do konkretnego pisarza bądź dzieła<sup>5</sup>, obiecują fabułę związaną ze światem

<sup>2</sup> Por. A. Bukowski, dz. cyt., s. 602.

<sup>3</sup> Jest to pierwsza powieść pisarki, trzykrotnie wznawiana (1962, 1968, 1972).

<sup>4</sup> Kolejne wydania: 1967, 1971.

<sup>5</sup> Na 26 rozdziałów cztery pierwsze w tytułach wymieniają *explicite* książki jako swoistego, czwartego bohatera fabuły (*Ojciec i książki; Książki i Matka; Książki i Alina; Książki i ja*), a tytuły dziewiętnastu powstały poprzez łatwe do rozszyfrowania zabiegi paratekstualne: cytaty i aluzje do dzieł literackich (np. *Jaszczur Balzaca i Aliny; Przeminięło z kompromitacją; Wieczne zmartwienie*), lub nazwisko pisarza (np. *London; Londoniada*). Cztery rozdziały są cytatami z *Trylogii*: rozdz. VIII: *Paroksyzm przyszedł na ojczyznę* [w oryginale Longinus Podbipięta powiada: „gdy na miłą ojczyznę paroksyzm przyszedł”]; *Ogniem i mieczem*, t. 1, rozdz. XIV]; rozdz. XII: *Vivat! Floreat!* [w oryginale szlachta wiwatuje: „Vivat nasz hetman,

literatury pięknej. W istocie, bohaterka, a jednocześnie pierwszoosobowa narratorka, młoda kobieta, zwana przez bliskich Dyną (pieszczotliwe zdrobnienie Balladyny, imienia, jakim ojciec chciał ochrzcić córkę), opowiada dzieje swojej rodziny mieszkającej w latach trzydziestych XX w. w Warszawie, a składającej się z osób ogarniętych jedną wspólną pasją, czy też „manią” czytania książek<sup>6</sup>. Od Ojca-urzędnika, „odwalającego najważniejsze obowiązki życiowe [...] szybko, uczciwie i precyzyjnie” (s. 7), by zdobyć jak najwięcej czasu na lekturę, poprzez dwie córki, przedstawione w powieści jako dorastające panienki powoli wchodzące w dorosłe życie, po Matkę, pozornie „najrozsądniejszą”, w młodości nieprzyzwyczajoną do książek, ale rychło zarażoną przez męża czytelniczą namiętnością, wszyscy niemal nieustannie czytają, umieszczając najbardziej ukochane teksty<sup>7</sup> w bibliotece zwanej od herbu pana Snitki z *Trylogii* Miesiącem Zatajonym.

Należy podkreślić, że twórczość Sienkiewicza towarzyszy Dynie i jej starszej siostrze Alinie od dzieciństwa, kiedy Ojciec, wzorem wielu polskich rodziców<sup>8</sup>, czyta swym dzieciom *Trylogię*:

wódz zwycięski! Crescat! Floreat!”; *Potop*, t. 3, rozdz. XXV]; rozdz. XXIV: *Konia z rzędem* [w oryginale Rzędzian prosi Skrzetuskiego o konia z terlicą (kulbaką), stanowiącą część końskiego rzędu, t. 1, rozdz. V; „A u mnie masz już, brateńku, konika z rzędem”, obiecuje Podbiapieta Rzędzianowi, *Ogniem i mieczem*, t. 2, rozdz. XXI]; rozdz. XXVI (ostatni): „*Wolę cię niżli królestwo, niżli szept...*” [słowa Ketlinga adresowane do Krzysi, *Pan Wołodyjowski*, rozdz. XI. Rozdział XI: *Sienkiewiczologowanie*, stanowi żartobliwą kontaminację nazwiska Sienkiewicza z filologią, o czym piszę w tekście głównym.

<sup>6</sup> Cytuję z wyd.: M. Pruszkowska, *Przyślę panu list i klucz*, wyd. 3, Gdynia 1968.

<sup>7</sup> Jak zauważyła Maria Kowalewska: „Krań lektur bohaterów [...] nie jest szeroki, dominuje w nich Sienkiewicz, London i inni autorzy poznawani na ogół w wieku szkolnym. Ale życie się rodziny z tymi lekturami jest imponujące”. M. Kowalewska, *Gdańsk literacki. Informator o gdańskim środowisku literackim*, Gdynia 1964, s. 69.

<sup>8</sup> Zob. np.: „Babcia wieczorami przy lampie czytywała im *Ogniem mieczem*, niezgrabnie opuszczając bardziej ciekawe fragmenty”. M. Samozwaniec, *Maria i Magdalena*, wyd. III, Kraków 1958, s. 47. Por. też wspomnienie Doroty Sumińskiej z dzieciństwa: „W tamtym okresie czytałam tylko «Świerszczyk» i *Tytusa, Romka i Atomka*. Mamy bolały nad naszą niechęcią do wieszczów i postanowiły to zmienić. Na pierwszy ogień miała pójść *Trylogia*. Nie znalazło to naszej zbytnej aprobaty, więc mamy postanowiły uatrakcyjnić głośne wieczorne czytanie. Na dużym stole stała duża miednica. W miednicy siedziała po turecku albo moja mama, albo ciotka Teresa, w czapeczce z biustonosza, i czytała «na głosy» *Pana Wołodyjowskiego*. Wkoło stołu siedziały dzieci i zaśmiewały się, bo lektorka, czytając, nie tylko zmieniała głos, ale także robiła miny adekwatne do czytanego tekstu. Przyznam, że te przedstawienia nie poszły na marne. Po wakacjach coś mi się w głowie przekreśliło i zaczęłam czytać wszystko, co wpadło mi w ręce”. D. Sumińska, *Autobiografia na czterech łapach, czyli historia jednej rodziny oraz psów, kotów, krów, koni, jeży, słoni, węży... i ich krewnych*, Kraków 2008, s. 129. Por. wspomnienie Ewy Dzieduszyckiej o jej młodzięcym, już samodzielnym, czytaniu Sienkiewicza: „Poznałam Henryka Sienkiewicza, ale tak byłam zaskoczona na jego widok, że nie śmiałam słowa przemówić, wpatrywałam się tylko w niego jak w obraz [...]. Przypomniałam sobie, jak jeszcze dzieckiem będąc, leżałyśmy z siostrą na dywanie, rozkładały na nim gazety, w których drukowany był *Potop*, i z zapartym tchem czytałyśmy pierwsze wydanie tego arcydzieła”. E. Dzieduszycka, *Podróżniczka*, Kraków 2018.

Zawsze wydaje mi się, że znalazłam te książki od dzieciństwa – stwierdza Dyna. – Pamiętam tylko świetnie, jak mając siedem lat po raz pierwszy sama czytałam *Pana Wołodyjowskiego*, bijąc się o tę książkę i wydzierając ją sobie z Aliną (s. 27).

Dyna jedynie sporadycznie wypowiada krytyczną, a przy tym powierzchowną, a nawet naiwną opinię na temat któregoś utworu Sienkiewicza; przeczytany w wieku kilkunastoletnim *Selim Mirza* „znudził [ją – J.R.] bardzo”, jeszcze mniej podobała się jej powieść *Na polu chwały, Bez dogmatu* „nie rozumiała”, zwłaszcza że czekała, bezskutecznie, aż „zacznie się dziać coś miłego lub zabawnego. Ale ciągle nic się nie działo albo prawie nic”; z kolei *Rodzinę Połanieckich* młoda czytelniczka oceniła jako „prześliczną” (s. 44). Dyna odnotowuje również, iż w rodzinie i wśród znajomych zdarzały się „ogniste dyskusje” na temat „Sienkiewicza czy Żeromskiego” (s. 49), jednak nie rozwija w żaden sposób tej lakonicznej uwagi, koncentrując się na ukazywaniu życia – i zżycia się – rodziny z literaturą w ogólności, a z książkami Sienkiewicza w szczególności.

Owo zżycie wyraża się po pierwsze w często i chętnie stosowanych przez całą rodzinę cytatach, które stają się zazwyczaj humorystyczną i błyskotliwą puentą dla różnych konkretnych sytuacji życiowych. Prym wiedzie tu Ojciec, potrafiący, niczym Fredrowski pan Jowialski, nawet do banalnych zdarzeń domowych dostosować dobrze korespondujący z nimi i w większości przypadków wyrazisty Sienkiewiczowski – na ogół z *Trylogii* – cytat: „Barwzięty” („gdy [...] nie udało się czegoś załatwić”, s. 10); „Dzień sądu idzie [już – w *Ogniem i mieczem*, przyp. – J.R. ] przez Dzikie Pola” (reakcja na wiadomość o repetowaniu klasy przez starszą córkę Alinę, s. 70); „Panas Kmitas” („gdy otworzył drzwi któremuś z naszych amantów [...] informował rodzinę teatralnym szepem”, s. 10); „Czy Juno we własnej osobie, czy inne jakoweś bóstwo?” (słowami Skrzetuskiego komplementował pięknie ubraną córkę, s. 57); „Boska moja! Tak im do ciebie, jako właśnie cynowym misom do miesiąca. [...] Miłuję waćpannę i piechotę, i na koniu, i na czczo, i po jedzeniu, i na wieki i po szkocku... Oleńka! Ej, Oleńka!” (do żony, łącząc w jedną wypowiedź rozliczne, także żartobliwe, miłosne wyznania postaci z *Quo vadis* i *Trylogii*<sup>9</sup>, s. 13). Ojciec stosuje też czytelne aluzje do Sienkiewiczowskich fabuł i postaci: słowami „Powiedziały mi Horpyny, żebyś zaraz wróciła na lekcje” (s. 61) informuje Dynę o rozmowie z jej dyrektorką i wychowawczynią na temat niewłaściwego zachowania córki, czytającej na lekcjach pod ławką *Dzieje grzechu* Żeromskiego; „Czy przypadkiem nie siedzisz tu jak Skrzetuski na ruinach Rozłogów?” (s. 99), pyta z troską, ale i z humorem o zawirowania w życiu osobistym córki.

Sienkiewiczowskimi cytatami i aluzjami sprawnie posługują się również inne postacie Pruszkowskiej: „Sakowicz, gorzej!” (s. 62), wykrzykuje, niczym książę Bogusław z *Potopu*, Dyna, zwierając się siostrze co prawda

<sup>9</sup> Są to, kolejno, wypowiedzi: Winicjusza do Ligii (*Quo vadis*, rozdz. VII), Skrzetuskiego do Heleny (*Ogniem i mieczem*, t. 1, rozdz. VII), Baški do Krzysi (*Pan Wołodyjowski*, rozdz. XII), Kmicica do Oleńki (*Potop*, t. 1, rozdz. XXV).

nie z kłopotów miłosnych (jak młodszy Radziwiłł, bez wzajemności zakochany w Oleńce), a szkolnych; „Niech «tego Ketlinga Krzysia bierze» albo Alina”, oświadcza, cytując „hajduczka”, gdy starsza siostra zakochała się w jej niedoszłym narzeczonym. Kuzynka sióstr, Żanina, zgrabnie wykorzystując stwierdzenie pani Makowieckiej na temat Basinej niedojrzałości do „amorów”, puentuje zabiegi Aliny, usiłującej, bez powodzenia, pozyskać względy i serce młodego i jeszcze dość dziecinnego kolegi ze wsi, Jaśka Gulbasa, w którym, nawiasem mówiąc, zauroczona lekturą *Nad Niemnem*, ujrzała współczesne wcielenie Janka Bohatyrowicza: „Daj mu spokój, Alina! Gulbas jeszcze woli bożej nie czuje; ty więcej, ale Gulbas chyba jeszcze nie!...” (s. 88)<sup>10</sup>.

Powieść kończy żartobliwy pastisz znanej sceny pojednania jeszcze osłabionego na skutek odniesionych ran Kmicica z Oleńką, wzruszoną niepomernie prawdziwymi, dowodzącymi szlachetności i patriotyzmu, losami ukochanego: oto Alina klęczy u wezglowia szpitalnego łóżka, na którym leży jej mąż po wypadku na motocyklu. Wcześniej poważnie sklóceni, teraz godzą się ze sobą niczym Sienkiewiczowscy bohaterowie, co *expressis verbis* podkreśla Ojciec:

Nie byłaby to moja córka, gdyby nie mówiła: JĘDRUŚ! RAN TWOICH NIE GODNAM CAŁOWAĆ” [pisownią jak w książce – J.R.]. Tym odezwaniam Ojciec, jak to się mówi, „wyjął mi z ust” puentę (s. 167).

Bohaterowie *Przyślę panu list i klucz* chętnie stają do czytelniczej rywalizacji dotyczącej znajomości ulubionych lektur; w rozdziale XI (*Sienkiewiczologowanie*) Alina wraz z Dyną decydują się na literacki pojedynek z wujem, który *Trylogię* zna prawie na pamięć, a obu siostrą łatwo udowodnił niedokładną znajomość tekstu<sup>11</sup>. Ambitne panny czytają zatem ponownie, a bardzo dokładnie *Trylogię*, notując „szczegóły i szczegółiki”, by pogrążyć wuja:

Najbardziej liczyłyśmy, że przyłapiemy go na tym szczególe, który z rycerzy księcia Jeremiego od której panny z fraucymeru, dostał upominek na wojnę [...]. I rzeczywiście, pytaniem na ten temat dałyśmy wujowi łupnia (s. 85).

Siostry wygrywają turniej, uciekając się do fortelu, niebędącego wszakże pomysłem na miarę Zagłoby, pytając, „na której stronie Skrzetuski częstuje przednim lubniańskim trójniakiem” (s. 85); wuj, uznawszy, mimo wszystko, swoją przegraną, woła do ściskających go dziewcząt słowami imię Onufrego:

<sup>10</sup> W oryginale: „Wcale ona [Basia – J.R.] jeszcze woli bożej nie czuje; Krzysia więcej, ale Baśka chyba jeszcze nie!...” (*Pan Wołodyjowski*, rozdz. VI).

<sup>11</sup> „A znacie dobrze Sienkiewicza? – zapytał wuj [...] – to powiedz mi, jak się przedstawił Chmielnicki Skrzetuskiemu, gdy ten wyratował go od napaści sług Czaplńskiego. – Jestem Zenobi Abdank herbu Abdank – wyrecytowała Alina. – Z krzyżykiem – dodał wuj. [...] No to uważaj teraz i powiedz mi, z którego to jest miejsca: «Hasło? – Upsala! – Odzew? – Korona [...]» [...] Alina zaczęła się jąkać, że to pewnie pod Zbarażem [...]. W końcu Alina jęknęła: – Kończ waść! Wstydu oszczędź!” (s. 83–84).

„Puszczaj chamie. Daruję cię zdrowiem!”<sup>12</sup> (s. 86). Nie jest to jednak koniec Sienkiewiczowskich zgadywanek<sup>13</sup>. Przed świętami wielkanocnymi siostry malują na pisankach obrazki będące swoistymi rebusami z *Trylogii* (rozd. XXII), a wuj natychmiast je odgaduje:

Fartuszek i kłębek różowy... Anusia Borzobohata. Bardzo łatwe. Wielki miecz i trzy główki w turbanach... Zerwikaptur! [...] Szabla z głową kobiecą zamiast rękojeści. Aha! Ja jestem Roch Kowalski, a to jest moja żona, pani Kowalska. Łatwe, ale dowcipne [...]. Dwie dłonie i ptaszek... Helena, Skrzetuski i sokół (s. 150).

Rozczytany w Sienkiewiczu wuj potyka się jednak na jednym rebusie, wykonanym z niemalą inwencją, a przedstawiającym termometr lekarski z bardzo długą czerwoną linią oznaczającą wysoką temperaturę:

Po paru minutach rozmyślenia o chorobie Basi Wołodyjowskiej w Chreptiowie, o chorobie Danusi w *Krzyżakach* ku radości wszystkich poddał się i był potem okropnie zły, gdy dowiedział się, że: „Pan Andrzej Kmicie był gorączka wielki”<sup>14</sup> (s. 150).

Starsza z sióstr, Alina, od najmłodszych lat rozsmakowała się w teatralizowaniu swojego życia; nieustannie, zależnie od czytanej powieści, stara się upodobnić swoje postępowanie do zachowania ulubionej postaci literackiej, uwielbia odgrywać teatralne scenki, grając w nich zawsze role pierwszoplanowe, młodszej siostrze przydzielając role drugoplanowe. Alina tak mocno identyfikuje się z wybraną przez siebie postacią, że wyobraźnia potrafi dramatycznie zdominować jej życie realne. Tak dzieje się podczas lektury *Jaszczyra* Balzaca, gdyż czytelniczka produkuje z arkuszy papieru własnego „jaszczyra”, za każdą, najmniejszą przyjemność odcina stosowny kawałek „magicznego” przedmiotu i po kilku tygodniach jest szczerze wystraszona, nie mniej niż powieściowy Rafael, iż pozostało jej już tylko kilka lat życia. Szczęśliwie z nieoczekiwanej i wywołującej rodzinne zaniepokojenie melancholii leczy Alinę kolejna lektura, podsunięta przez Ojca, pełen tężyzny London.

Z wielką gorliwością Alina wciela się w Sienkiewiczowskie heroiny, zarówno te z powieści historycznych, jak i współczesnych; w trakcie lektury Pana Wołodyjowskiego „naturalnie [...] była hajduczkim” (s. 27), a „największy [...] szal” (s. 20) ogarnął ją, gdy Ojciec przeczytał córkom *W pustyni i w puszczy*. Jak wiele polskich dzieci<sup>15</sup> Alina stała się w swoim wyobra-

<sup>12</sup> *Ogniem i mieczem*, t. 1, rozdz. XXXI.

<sup>13</sup> We wspomnieniach o Józefie Tischnerze znajduje się fragment o zabawie w zgadywanke, w której Tischner wykorzystał charakterystyczny szczegół w twarzy Wołodyjowskiego: „**Lucyna Mikulińska:** Dla rozrywki wuj wymyślił kiedyś zabawę – on wymyśla, a czym myśli, my zadajemy pytania, a on odpowiada tak albo nie, a my mamy zgadnąć, o co chodzi. Więc on sobie coś wymyśla, a potem przez cztery godziny męczymy się straszliwie, bo to coś było na przykład małe i żywe, i znane, i w ogóle prawie w każdym domu. Chodziło mu o wasy Wołodyjowskiego. To było nie do odgadnięcia!”. *Tischner – życie w opowieściach*, W. Beres, A. Więcek Baron, Warszawa 2008, s. 121–122.

<sup>14</sup> W oryginale: „Miał to być «wielkiej fantazji kawaler, choć gorączka okrutny»”, *Potop*, t. 1, rozdz. 1.

<sup>15</sup> Por. fragment zbeletryzowanej sagi rodzinnej Barbary Rybałtowskiej, ukazującej losy kresowianek, matki i córki, które z armią Andersa przedostają się do Afryki; tu wieczorami

zeniu Nel Rawlison, zaś młodsza Dyna „musiała być Stasiem Tarkowskim i Dinah, Sabą i Mahdim, Idrysem, Gebhrem i Kingiem, Meą i Kalim” (s. 20). Scena, w której siostry udawały chorą na febrę Nel, Stasia, wyruszającego po chininę i szczekającego Sabę, także doprowadziła rodziców do poważnego niepokoju:

Alina jako Nel leżała na dywaniku [...]. Ja jako Staś poszłam za szafę do obozu Lindego. Zaraz jednak musiałam wrócić i uwiązać się na sznurku za szyję, ażeby jako Saba nie polecieć za Stasiem. [...] Nagle [...] weszła uśmiechnięta Matka. – A w co się bawicie, córeczki? [...] – Boję się, boję się – zajęczała Alina po krzesłami. – Co się stało? Czego się boisz? – zapytała już trochę zaniepokojona Matka. – Czemu Gebhr i Chamis chodzą koło drzewa i zaglądną tu do mnie? [...] Matka, stwierdziwszy, że Alina jest rozgorączkowana, zaczęła wołać Ojca, powtarzając jednocześnie: – O Boże! Boże! Pewnie dziecko chore! Alina bredziła coś dalej [...] i zwiślała zupełnie bezwładnie na rękach Matki. Więc ja wierna Alinie przypomniałam sobie, że jestem Sabą i zaczęłam szczekać z całych sił. [...] Na ten cały harmider wpadł Ojciec. Potężnym kłapsem [...] uspokoił moje szczekanie. [...] Odebrał Matce Alinę, [...] a że dalej była bezwładna, położył ją na łóżku. [...] Alina zaczęła swoje: – Boję się, boję się! Czemu Gebhr i Chamis chodzą koło drzewa [...]? Na to Ojciec roześmiał się z ulgą. Zdjął Alinę z łóżka, [...], przyłożył teraz jej solidnego kłapsa i powiedział: – No to idźcie się bawić dalej! [...]. Już bez przeszkód rozwijałyśmy wszystkie dalsze przygody Stasia i Nel. Ale dlaczego rodzice się ze sobą pokłócili, jeżeli nic się przecież złego nie przytrafiło, nie mogłam wtedy zupełnie zrozumieć” (s. 21–22).

Do zabawnej, acz nieco irytującej dla zainteresowanych sytuacji rodzinnej dochodzi, gdy Alina, po przeczytaniu *Rodziny Połanieckich*, wciela się w postać śmiertelnie chorej na serce Litki, a czyni to w obecności młodej ciotki i jej starającego się, Stanisława – w wyobraźni Aliny staje się on, rzecz jasna, Stanisławem Połanieckim – oraz Ojca, który mimo swojego odczytania tym razem nie odgaduje przyczyny dziwnego zachowania żywiołowej na ogół córki:

Przez całą niedzielę Alina nie odstępowała pana Stolarczyka [załotnika ciotki – J.R.]. [...] Prawie ciągle trzymała go za rękę, przewracała oczami i w ogóle zachowywała się skan-

odbywa się głośne czytanie *W pustyni i w puszczy*, a młodziutka Kasia wraz z kolegami próbuje odgrywać sceny z powieści; niewątpliwie owe bez troskie chwile mają duże znaczenie terapeutyczne, uwalniają dzieci choć na chwilę od traumatycznych przeżyć wojennych: „Codziennie sprawdzaliśmy [na mapie – J.R.], dokąd nasi bohaterowie dotarli [...], a jakaż była radość, kiedy spotkali na swej drodze coś znanego nam z Kodzy. Oglądaliśmy wszystkie baobaby w okolicy. Niestety, żaden nie miał wielkiej dziupli, w której można by zamieszkać. Kruczka [psa – J.R.] chciałam koniecznie przechrzcic na Sabę, ale mama kategorycznie zabroniła [...]. Nie mogłam więc mieć swego Saby ani Mei, ani Kalego, chociaż niejedna Mea i Kali kręcili się po okolicy [...]. Mama tłumaczyła, że książkę można kochać inaczej [...]. To znaczy nie muszę przeżyć wszystkich przygód bohaterów naprawdę, wystarczy, jeśli przeżyję je w wyobraźni. Pamiętałam dokładnie przygody Stasia [...], ale coś tu nie było w porządku. Bo jeśli los sprawił, że jestem jak Staś i Nel w Afryce, to czemu, u licha, nie mam tylu przygód co oni [...]. Zresztą niezupełnie, bywają różne przygody. Przygodą było na przykład spotkanie ze skałą, kiedy bawiliśmy się w chowanego wieczorem. Schowałyśmy się z Romą za tę skałę [...], nawet nas nie zdziwiło, że stała w miejscu, gdzie jej nigdy przedtem nie było. Dopiero kiedy Gienek zaświecił latarką [...], omal nie umarłyśmy ze strachu. Bo nasza skała to był pasący się hipopotam, żywy i olbrzymi”. B. Rybałtowska, *Szkola pod baobabem, Kolo graniaste*, t. II, III, Warszawa 2015, s. 77–78 (cytat z t. II: *Szkola pod baobabem*).

dalicznie i irytująco. Zgniewało to nawet Ojca [...] – dlaczego Alina pęta się ciągle przy dorosłych i dlaczego przeszkadza nam i Mizi? [...]. Ciotka Lewińska kipiała ze złości. Wuj też nie miał zbyt zadowolonej miny. Gdy powstał zamęt podczas pożegnań, usłyszałam, jak Alina, idiotycznie przechyliwszy głowę, mówiła do Stolarczyka: – Pan Stach przyjedzie na przyszłą niedzielę! Prawda, że przyjedzie! – Przyjedzie, kotku, przyjedzie... – odpowiedział zdawkowo (s. 43).

Tajemnicę niezrozumiałego postępowania Aliny rozszyfrowuje Dyna, czytająca w tym czasie *Rodzinę Połanieckich* („Ojciec aż płakał z uciechy, gdy [...] odkryłam mu tajemnicę Aliny”, s. 45).

Liczne odniesienia do twórczości Sienkiewicza zawiera wymieniana już kontynuacja powieści *Przyślę panu list i klucz: Życie nie jest romansem, ale...*, przedstawiająca losy bohaterów podczas drugiej wojny. Pisarka dedykowała ten utwór „Wszystkim, którym w Tamtych Czasach udało się zachować poczucie humoru”<sup>16</sup>; podobnie jak w poprzednim tekście, i tytuł, i dedykacja obiecują powieść, mimo okupacyjnej fabuły, pogodną, ukazującą sytuacje zabawne, czasem tragikomiczne czy groteskowe. Tytuły rozdziałów<sup>17</sup> sygnalizują obecność, mimo wojennej zawieruchy, świata literatury pięknej; trudna rzeczywistość nieco zmniejszy ilość literackich odniesień, ale ich nie unicestwi.

Odwolania do Sienkiewicza nadal pojawiają się w codziennych rozmowach: „Nie byle kto ty jesteś i nie byle głowa” – komplementuje Dyna Ojca, podobnie jak Ligia Petroniusza (s. 14); „Ociec, prać? Prać!” – uspokaja słowami braci Kiemliczów rozgniewanego wuja (s. 101). Rzeczywistość wojenna zmienia jednak, często dość zaskakująco, wymowę znanych, a nawet, wydawałoby się, „ogranych” cytatów. Tak się dzieje tuż przed wojną (w rozdz. 2 o znamienym Sienkiewiczowskim tytule: *Dzień sądu idzie już przez Dzikie Pola*), gdy w trakcie rodzinnego spotkania kuzyn przestrzega bliskich przed realną groźbą wojny, a znając czytelniczą pasję rodziny i chcąc się popisać perfekcyjną znajomością *Trylogii*, cytuje słowa Zagłoby (przebranego za ukraińskiego dziada) straszącego uzbrojonych w kosy chłopów wizją zwycięskiego kniazia Jaremy Wiśniowieckiego; nieoczekiwanie w miejsce „kniazia”, w rycerzach z *Ogniem i mieczem* budzącym nadzieję na polskie zwycięstwo, kuzyn wstawia nazwisko Hitlera („Idzie Hitler, idzie, a przy nim tyle krasnych kit i chorągwi, ile gwiazd na niebie...”, s. 24); trawestacja ta całkowicie zmienia sens (a i dobry smak również) parafrazowanego fragmentu. Obecni reagują przerażeniem, analogicznie do chłopów słu-

<sup>16</sup> Wszystkie cytaty pochodzą z wydania trzeciego (1971); dedykacja Pruszkowskiej na stronie nienumerowanej [5].

<sup>17</sup> Na 22 rozdziały 21 nosi tytuły nawiązujące do dzieł literackich, poprzez cytat, aluzję lub powtórzenie *in extenso* tytułu danego utworu; tytuł jednego rozdziału jest cytatem z popularnej okupacyjnej piosenki (np. *Zapiramidzony cytat; Ofelio, idź do klasztoru!; Nasza Pani Radosna* [powieść Władysława Zambrzyckiego z 1931 r.]; *Rycerz smutnego oblicza, Siekiera, motyka, piłka, alas!*). Tytuły czterech rozdziałów nawiązują do *Ogniem i mieczem* (rozdz. 2: *Dzień sądu idzie już przez Dzikie Pola*, rozdz. 4: *Jak Zagłoba w chlewiku*; rozdz. 14: *Żeśmy Bohuna usiekli*), jeden do noweli *Za chlebem* (*A dziwujesz się?*).



chających dziada-Zagłoby („Jęcząc w duszach [...] «Hospody pomiluj», ze zmartwiały mi z przerażenia sercami goście moi rozeszli się w ponurym milczeniu”, s. 24). Z kolei posępne słowa „Bar wzięty”, wypowiedziane w skądinąd niewesołej sytuacji – z rozkazu okupanta rodzina w ciągu kilku godzin musi opuścić mieszkanie, zabierając jedynie rzeczy osobiste – zyskuje niespodziewanie optymistyczny sens, gdy udaje się przemycić w dywanie niewielki, a nader ładny barek:

„– No, nareszcie choć raz ten cytat związany został z jakąś satysfakcją. Zawsze, jak dotąd, określał piorunującą klęskę” – komentuje przytomnie Ojciec (s. 39).

Można zatem stwierdzić, że kontekst sytuacyjny przyczynił się do strawestowania ponurych słów w słowa nieoczekiwane niosące pewne pokrzepienie.

Nie zmieniają natomiast sensu słowa Zagłoby podsumowujące w typowy dla Sienkiewiczowskiego samochwały sposób pojedynek Wołodyjowskiego z Bohunem<sup>18</sup>; w realiach drugiej wojny przechwałkę Zagłoby powtarza Ojciec po udanym napadzie żołnierzy z podziemia na kasę okupacyjnego urzędu skarbowego<sup>19</sup>, w którym pracował: „A pamiętasz – powiedział mrugając do Wiktora [zięcia, biorącego udział w wspomnianym napadzie – J.R.] – jak to «razem usiekiśmy Bohuna» i razem odebraliśmy Niemcom kasę?” (s. 115).

Skojarzeniami z Sienkiewiczowskimi postaciami i sytuacjami bohaterowie niejednokrotnie oswiają wojenną rzeczywistość, zwłaszcza wtedy, gdy, jak stwierdza Dyna, „groza sąsiaduje z groteską” (s. 30), co wszystkim zgodnie przywodzi na myśl pospołu dramatyczne i komediowe, a szczęśliwie zakończone perypetie Zagłoby w chlewiku. Począwszy od rozdziału czwartego (*Jak Zagłoba w chlewiku*), w toku fabularnym pojawiają się liczne anegdoty, w których dramaturgowi towarzyszy komizm sytuacyjny; co ważne, aktorzy zdarzeń, podobnie jak imć Onufry, wychodzą z opresji bez szwanku. Przywołajmy dla przykładu scenę z pierwszych dni września 1939 r., opisującą ucieczkę znajomych, Wojtka i Krystyny z bombardowanej Warszawy; na moście Poniatowskiego młodzi usiłują się ukryć przed gradem kul pod ławką, gdzie schował się już jakiś starszy mężczyzna, próbują zatem nawzajem zasłonić się własnym ciałem, co wywołuje niedwuznaczny, wręcz farsowy efekt i przewidywalną reakcję jegomościa obserwującego zmagania młodzieńca i dziewczyny; narratorka mocno podkreśla terapeutyczną siłę tej anegdoty<sup>20</sup>. Rodzinnym „Zagłobą w chlewiku” stała się też

<sup>18</sup> „Bo waćpan, panie Podbipięta, nie wiesz największej i szczęśliwej nowiny, żeśmy z panem Michałem Bohuna na śmierć usieki” (*Ogniem i mieczem*, t. 2, rozdz. XIV).

<sup>19</sup> Nie udało mi się ustalić, czy była to autentyczna akcja; wiadomo, że polskiemu Podziemiu brakowało pieniędzy, organizowano więc zbrojne akcje w celu ich zdobycia, by wymienić najgłośniejszą zbrojną akcją AK (kryptonim Góral) na samochód bankowy, wiozący 105 milionów okupacyjnych złotych; napady na okupacyjne banki i urzędy skarbowe zalecały też Narodowe Siły Zbrojne (por. Wikipedia). Możliwe, że opisane w powieści zdarzenie rzeczywiście miało miejsce.

<sup>20</sup> „Wojtek rzucił pannę Krystynę twarzą do jezdnii, a sam jak kura, która ochrania kurzęta, położył się na niej. [...] Krystyna [...] w zręczny sposób wysunęła się spod ciężaru Wojtka

pewnego razu Matka, szmuglująca ze wsi masło pod futrem w nad podziw dobrze ogrzewanym pociągu<sup>21</sup>.

W warunkach drugiej wojny *Trylogia* niesie też bohaterom Pruszkowskiej praktyczną pomoc. Alina, we wczesnej młodości z upodobaniem wcielająca się w ulubione postacie literackie, została wywieziona na roboty przymusowe do Niemiec; tam ranna na skutek bombardowania, pozbawiona opatrunków i lekarstw, zaczęła sobie dzielnie radzić metodą starego Kiemlicza z *Potopu*:

Nie dziwcie się więc, najmilszy – pisała w liście do rodziny – że w tych warunkach nie pozostało i nic innego, jak przystąpić do sprawdzenia medycyny z XVII wieku, tak zabawnie opisanej w *Trylogii*. Ugniotłam zatem trochę chleba z pajęczyną, zebraną pod sufitem w naszej obozowej sztubie, położyłam to na ranę i przywiązałam brudną chustką do nosa. Jeśli rozplątany w pojedynkach łbom szlacheckim taka medycyna pomagała, pomoże i mnie (s. 148)<sup>22</sup>.

Przeżycia Aliny wpisują się w doświadczenie i sposób odczuwania pokolenia Kolumbów (a także w archaiczne metody leczenia na dawnych Kresach). Warto w tym miejscu przytoczyć wspomnienia Jacka Woźniakowskiego, rannego pod koniec kampanii wrześniowej i szukającego otuchy, podobnie jak bohaterka Pruszkowskiej, w prozie Sienkiewicza:

Tutaj jest psychologicznie interesujący moment, bo wywracając się po trafieniu, przypomniałem sobie, co czytałem bodaj w *Trylogii*: że jeżeli człowiek jest śmiertelnie ranny, to pada na plecy, a jeżeli jest tylko ciężko ranny, to do przodu<sup>23</sup>. I cały wysiłek w momencie upadku włożyłem w to, żeby się wyrwać do przodu.

Byliśmy na terytorium etnicznie ukraińskim, ale cudem jakimś znaleźli się tam i zajęli mną polscy wieśniacy, taka szlachta zagrodowa, bardzo związana z Polską. Ocalili mi życie, opatrzyli (chlebem zgniecionym z pajęczyną – znów *Trylogia*!) i furką odwieźli do szpitala<sup>24</sup>.

Gdy powojenne losy rzucają Alinę i jej szwagra do Londynu, czekając niecierpliwie na listy z Polski, usiłują pocieszać się również Sienkiewiczow-

---

i zaczęła się pakować na niego, aby zrobić to samo, co on robił przed paroma sekundami. Wojtek [...] postanowił do tego nie dopuścić. W rezultacie walcząc ze sobą i gadając sobie głupstwa turlali się po jezdni [...] pod gradem kul i bomb. [...] starszy pan schowany pod kamienną ławką nie rozumiał, o co chodzi Krystynie i mnie, krzyknął więc, żebyśmy choć pod bombami zachowywali się przyzwoicie. Wspomnił też coś o rozwiązłości współczesnej młodzieży... [...]. Tą opowieścią o przygodach Wojtka na moście Poniatowskiego przez całą okupację zdobywałam sobie sukcesy towarzyskie i czasem nawet bardzo zgnębionych ludzi potrafiłam doprowadzić do serdecznego śmiechu” (s. 32–33).

<sup>21</sup> „Za drzwiami stała [Matka – J.R.] w przekrzywionym kapelusiku, ze zrozpaczonym wyrazem twarzy, oczami zebrząc o litość [...]. Ojciec powiedział: – Zabrali ci masło? Nic nie szkodzi! [...] Ja tu Dynie urywałem głowę, że namówiła cię, «boska moja» [ ponowne przywołanie słów Winicjusza do Ligii] na tę ryzykowną wyprawę. [...] Całe ubranie Matki ociekało roztopionym tłuszczem” (s. 75).

<sup>22</sup> Dawna medycyna, opisana przez Sienkiewicza, pomogła: „Moja droga siostrzyczka, mająca więcej szczęścia niż rozumu, wyleczyła się znakomicie zawartą w pajęczynie penicyliną, przybrudzoną co prawda”.

<sup>23</sup> Por. scenę pojedynku Wołodjowskiego z Kmicicem: „Kmicic rozłożył ręce, szabla wypadła mu z nich na ziemię... i runął twarzą do nóg pułkownika... – Żyje! – rzekł Wołodjowski – nie padł na wznak!” (*Potop*, t. I, rozdz. VII).

<sup>24</sup> J. Woźniakowski, *Ze wspomnień szczęściarza*, Kraków 2008, s. 90.

skim tekstem; dla odmiany cytują dialog Wawrzona Toporka i jego córki, Marysi z opowiadania *Za chlebem*, dobrze korespondujący z ich nastrojem niepewności, tęsknoty za bliskimi i lęku przed przyszłością<sup>25</sup>.

Resumując: zabiegi intertekstualne, stosowane w obu analizowanych powieściach, wynikają z podziwu dla utworów Sienkiewicza, a służą swoistej zabawie literackiej, odczuciu podejmowanej przez rodzinę i przyjaciół głównej bohaterki, i zapewne przez samą pisarkę. Pruszkowska – bez ambicji do literackiego Parnasu – wcale sprawnie posługuje się pastiszem i trawestacją ulubionych tekstów; chętnie myśli „Sienkiewiczem”, chętnie żartuje „Sienkiewiczem” i z pełnym przekonaniem dowodzi wielobarwności życia tych, którzy owo życie spędzają nad książką.

Pozwolę sobie zamknąć powyższe rozważania uwagą nauczyciela akademickiego: chciałabym, aby moi studenci tak dobrze znali twórczość Sienkiewicza, jak zapomniana dziś pisarka.

## Bibliografia

- Bukowski A., *Pruszkowska (P.-Karwowska) Maria Zofia*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. XXVIII/1, Wrocław 1984.
- Dzieduszycka E., *Podróżniczka*, Kraków 2018.
- Kowalewska M., *Gdańsk literacki. Informator o gdańskim środowisku literackim*, Gdynia 1964.
- Rybałtowska B., *Szkola pod baobabem, Kolo graniaste*, t. II, III, Warszawa 2015.
- Samozwaniec M., *Maria i Magdalena*, wyd. III, Kraków 1958.
- Sumińska D., *Autobiografia na czterech łapach, czyli historia jednej rodziny oraz psów, kotów, krów, koni, jeży, słoni, węży... i ich krewnych*, Kraków 2008.
- Tischner – życie w opowieściach, W. Bereś, A. Więcek Baron, Warszawa 2008.
- Woźniakowski J., *Ze wspomnień szczęściarza*, Kraków 2008.
- Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, oprac. zespół pod red. J. Czachowskiej i A. Szałagan, t. 6, Warszawa 1999.

---

<sup>25</sup> „Barkis pokazywał niby Alinie Londyn, ale mimo wysiłków dość apatycznie. – „Maryś!” – mówił do niej, gdy stawali przed czymś godnym uwagi. – „Co tatulu?” [w oryginale „A co?” – J.R.] – podchwytowała pamiętny dialog [...]. – „Widzisz?” – „Widzę.” – „A dziwujesz się?” – „Dziwuję się”. Ale ani niczego nie widzieli, ani niczemu się nie dziwowali, bo myślami byli w kraju i miejsca już sobie znaleźć nie mogli. Perspektywa zaś zupełnego rozstania z nami w wypadku, gdyby podjęli decyzję niewracania, doprowadzała ich do szału” (s. 177). *Za chlebem*; cyt. z wydania: H. Sienkiewicz, *Nowele wybrane*, wyd. XVI, Warszawa 1969, s. 187.